



Creek to jedna z niewielu firm, które zachowały swą audiofilską tożsamość. Oferta jest nadal wąska i skierowana wyłącznie do miłośników muzyki, a jakość pozostaje priorytetem.

To musi kosztować, stąd kwota w tabelce. Wiem, że dla niewtajemniczonych jest „kosmiczna”, ale takie określenia dawno przestały mnie dziwić. Bo jak zareagować na stwierdzenie, że wzmacniacz za 3000 zł jest drogi, skoro ta sama osoba, bez mrugnienia okiem, wydaje tyle samo na telefon komórkowy?

Budowa

Płyta czołowa to centymetrowy płat szlifowanego aluminium. Znajdują się na niej dwa pokręta. Lewe służy do wyboru źródła, prawe robi głośniej. Są jeszcze dwa przyciski: odsłuch po taśmie i wyłącznik sieciowy. Nic więcej tak naprawdę nie trzeba, może oprócz gniazda słuchawkowego, o którym też nie zapomniano.

Do dyspozycji mamy pięć wejść liniowych oraz wyjścia z preampu i pętli magnetofonowej; wszystkie złocone. Creek ma też bezpośrednie wejście do końcówki, włączane przełącznikiem. Dla miłośników kina domowego będzie jak

znalazł. Chociaż każdy mądry człowiek wie, że zamiast przez „AV Direct” można oglądać film z dwiema kolumnami i też będzie dobrze. Gniazda głośnikowe to wstyd przed Ryśkiem.

Pora na interkosmos. We wnętrzu Evolution 2 tkwi potężny transformator toroidalny oraz kwartet kondensatorów o łącznej pojemności 18800 µF. Dwa prostowniki rozdzielają prąd dla każdego kanału osobno. Elektronika mieści się na jednej płytce drukowanej.

Końcówka mocy to układ Darlingtona, oparty na czterech tranzystorach Sanken. Podoba mi się zamknięcie wszystkich potencjometrów i regulacji w aluminiowej puszcze. To lepsze rozwiązanie niż np. u Vincenta. W torze sygnału nie ma

okablowania. Jedyne przewody, jakie zobaczycie, dostarczają napięcie.

Pilot mógłby być prostszy, ale moda na zdalne sterowanie do całego systemu nie ominęła nawet Creeka.

Wrażenia odsłuchowe

Zacznę od końca, czyli od muzyki fortepianowej. Tak się złożyło, że w pozostałych testach zostawiałem ją sobie na deser, ale jako pasibrzuch wiem, że dobra szynka parmeńska będzie mi smakować nawet po tiramisu.

„Grand Piano” Pawlika dało mi tym razem niemal pełną satysfakcję. Przesłuchałem cały pierwszy krążek, mimo że znam go na pamięć. Fortepian nareszcie zbliżył się do tego, co słyszałem w studiu



na Woronicza i na drogich systemach. Może niskie tony nie były tak rozciągnięte, ale jednak przypominały brzmienie, które pamiętam ze słuchawek podpiętych do stołu mikserskiego. Tej płyty trzeba słuchać uważnie, bo westchnienia długich strun pojawiają się sporadycznie i nie są wynikiem założenia, że w nagraniu ma być bas. Kiedy przychodzi ten moment, w dole pasma pojawia się głęboko osadzona podstawa akordu lub przebiegu melodycznego. Nie napompowana, ale naturalna.

Reszta pasma jest nawet lepsza. Podobnie jak nasycenie alikwotami, lekkość i otwarcie, które powodują, że muzyka płynie do uszu ze wszystkich stron, nie siedząc w kopułkach jak zimą niedźwiedź w jaskini. Towarzyszy jej spokój, czytelność i brak wystrzeń. A do kompletu – uporządkowana scena.

Posłuchajcie Prince'a. Bas, dynamika, przejrzystość, przestrzeń (no, za wiele na płycie „3121” jej nie ma, ale słyszę plany i pasma osobno, więc powinienem napisać: „separacja”). Utwór „Love” zabrzmiał z imponującą rozdzielczością, co dało okazję przyjrzeć się elektronicznej obróbce wokali.

Creek ma większy potencjał, niż sugeruje to jego cena. A do tego mocny bas. Czysty, energiczny i precyzyjny jak skalpel chirurga. W „Fury” słyszymy, że góra została lekko podkreślona, ale za to w „Satisfied” możemy mieć prawdziwą satysfakcję, głównie z dynamiki połączonej z przejrzystością.

Pierwszy utwór z płyty „All This Time” rozpoczął się od „wybuchu przestrzeni”. Pamiętam, że 4330 miał większe możliwości w kreowaniu głębi sceny, jednak daleko mu do Evo w kwestii energii i dynamiki. Dźwięk otoczył głośniki i zanim zacząłem się zastanawiać nad jego barwą, już byłem kupiony. Zabrzmiało szeroko i czysto, a bas miło uzupełniał pasmo. Głos Stinga nie był zniekształcony i nareszcie poczułem, że się otworzył. Miał w sobie nutkę ujmującego ciepła, jednocześnie zachowując poprawną dykcję. Znowu pozostałem sam na sam z muzyką

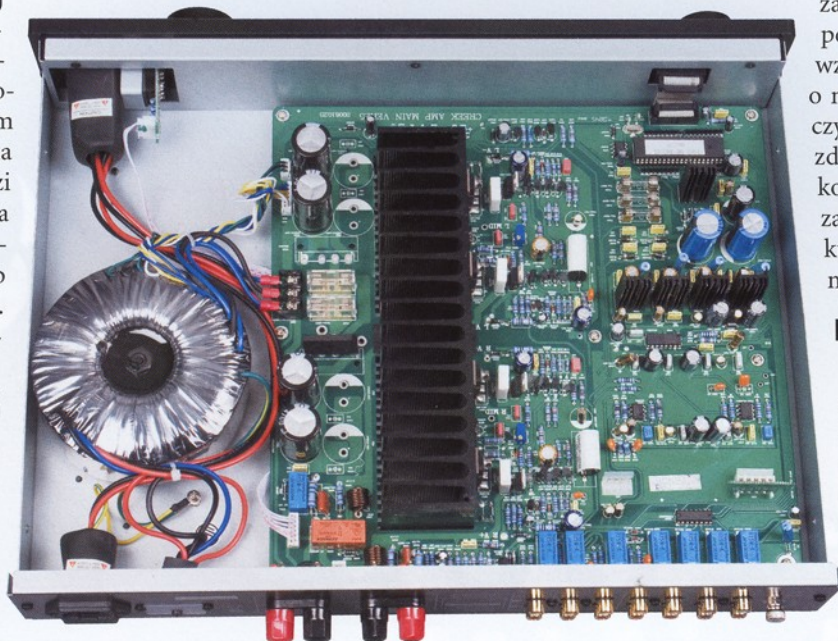
i skandalicznie tanim wzmacniaczem, którym po prostu nie wypada mi się zachwycać.

utworu musieli się wiercić na krzesłach. Dźwięku jak na żywo nie usłyszycie, nie oszukujcie się. Ale barwa wielkiego składu pozostaje niezniekształcona. Evo zachowuje tu przyzwoity poziom w kategoriach bezwzględnych. I bez obawy o megalomanię można go włączyć w system złożony ze zdecydowanie droższych komponentów. Uznajcie to za najwyższy komplement, który pozostawiam sobie na specjalne okazje.

Konkluzja

Gdybym miał 3000 zł na wzmacniacz, kupiłbym właśnie ten. Może są lepsze, ale Creek mnie zadowala i nie chce mi się szukać dalej. Pamiętam 4330 i jego sensoryjne oceny. Evo jest lepszy i nie wyłoży się na trudnych głośnikach.

Nie pokazuje tak spektakularnej przestrzeni, jak jego poprzednik, ale za to proponuje o wiele więcej w aspektach dynamiki i basu. Ocena brzmienia jest tylko konsekwencją tego, co napisałem ładnych parę lat temu. A także wyrazem zadowolenia, że bohaterowi testu niewiele brakuje do Destiny. Nad relacją jakości do ceny nie ma więc sensu dyskutować.



Potężne zasilanie i prosty układ na jednej płycie. W drodze sygnału ani jednego kabelka.

Standard, czyli to samo, co u Yamaha i Cambridge Audio.

Symfonia to przede wszystkim duży dźwięk. Biorąc pod uwagę cenę Creeka, nie mam zastrzeżeń do neutralności, ale też chcę podkreślić bardzo dobrą dynamikę. Nie w sensie skali głośno-cicho, ale prawdziwych kontrastów z koncertu. Także tych niewielkich, ale równie ważnych.

Finał „Obrazków z wystawy” Musorgskiego daje wyobrażenie, jak imponująca była Brama Kijowska. Ludzie na premierze tego



Poza gniazdem AV Direct Input – studium prostoty. I oszczędności, bo gniazda nie należą do drogich.

Creek Evolution 2

Dystrybucja: Audio System
Cena: 3090 zł

Dane techniczne

Moc:	80 W (8 Ω), 145 W (4 Ω)
Pasma przenoszenia:	5 Hz – 50 kHz (-1 dB)
Sygnal/szum:	90 dB
Zniekształcenia:	< 0,05%
Wejścia liniowe:	4
Wejście phono:	opcja
Wyjścia:	1 para/pre/słuchawki
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	8/43/34 cm
Masa:	8,6 kg

Ocena

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

